

# Butterkinder – austriacki epizod z historii europejskich dzieci

BEATA KOSIŃSKA-KRIPPNER

*Wielu dorosłych jest ofiarami swoich czasów,  
wielu sprawcami, większość jest sympatykami.  
Ale dzieci są zawsze ofiarami.  
(ze ścieżki dźwiękowej filmu Butterkinder)*

*Wojna ma długie ramiona. Jeszcze długo po jej  
zakończeniu zbiera swoje ofiary.  
Martin Kessel (Hans Brühl)*

Konflikty dorosłych – czy to rodzinne, czy zbrojne – największe piętno odciskają na życiu dzieci, rujnując im zdrowie, spokój, wywołując traumy i zachowując w psychice złe wzory, które nie tylko mają wpływ na kształt życia dotkniętych nimi osób, ale dają się odczuć w życiu kolejnych pokoleń. Dzieci zawsze są bezbronni: nie rozumieją dotykającego je zła, nie potrafią się mu przeciwstawić, nie mogą zaprotestować przeciw nieprzyjaznemu światu, którego mroczny obraz bezwiednie w sobie utrwalają. Uzależnione od dorosłych, wciągane w coś, co ich nie dotyczy, są niemymi ofiarami. Kino, a zwłaszcza film fabularny, ma moc wprowadzania do powszechnej świadomości dziejów osób lub wydarzeń nieznanymi bądź zapomnianymi i często upomina się o pamięć o ludziach skrzywdzonych i tych, dla których słowo „człowieczeństwo” było hasłem do działania. Dzięki filmowi Stevena Spielberga wielu ludzi zna dziś Oscara Schindlera, ale mający podobne zasługi Julius Madritsch i Raimund Titsch, którzy w *Liście Schindlera* są tylko postaciami epizodycznymi, nie zostali przywróceny powszechnej pamięci. Gdyby *Listy Schindlera* nie nakręcił Steven Spielberg, prawdopodobnie bohater tego filmu byłby powszechnie znany w stopniu, w jakim znany jest Nicholas Winton, o którym filmy zrealizował Matej Mináč, a który tuż przed wybuchem II wojny światowej pomógł wywieźć z Czechosłowacji 669 żydowskich dzieci (czeski *Kindertransport*) i znalazł im schronienie u brytyjskich rodzin.

## **Kindertransport i wysyłki europejskich dzieci <sup>1</sup>**

Wysyłanie dzieci za granicę z powodów politycznych, ekonomicznych, etnicznych, religijnych, wychowawczych, resocjalizacyjnych, wypoczynkowych lub w celu zdobycia wykształcenia ma w Europie wielowiekową tradycję. Różne

były jednak konteksty takich wysyłek, ich natężenie i kalkulacje społeczno-polityczne. Szczególnie dramatycznie pod tym względem zapisał się w historii Europy czas ostatniej wojny i poprzedzające ją lata niemieckiego nazizmu. Wystarczy wspomnieć transporty ratunkowe podczas akcji One Thousand Children (OTC) w latach 1934-1945, kiedy wywieziono z Europy do USA około 1400 żydowskich dzieci w wieku od 14 miesięcy do 16 lat, ocalając je przed Zagładą<sup>2</sup>. Między 1938 a 1939 r. odbyły się tzw. kindertransporty ratujące 10 000 przeważnie żydowskich dzieci z Austrii, Niemiec, Czechosłowacji oraz Polski kierowane do Wielkiej Brytanii. Większość z nich nigdy nie zobaczyła już swoich rodziców. Ich historię pokazuje m.in. dokument *My Knees Were Jumping: Remembering the Kindertransports* (1996) Melissy Hacker, której matka – znana autorka kostiumów filmowych Ruth Morley – opuściła Wiedeń z kindertransportem w styczniu 1939 r., a także amerykański film dokumentalny Marka Jonathana Harrisa *Into the Arms of Strangers. In eine fremde Welt* (2000), którego producentka Deborah Oppenheimer również jest córką osoby uratowanej dzięki tym transportom. Do historii dzieci wywożonych z Czechosłowacji nawiązują filmy Mateja Mináča: fabuła *Wszyscy moi bliscy*, dokument *Nicholas Winton – The Power of Good* oraz dokument fabularyzowany *Nicky's Family (Nickyho rodina)* (2011). Kolejny film na temat kindertransportów to dokument *The Children Who Cheated the Nazis* (reż. Sue Read, 2000). Jego narratorem jest Richard Attenborough, którego rodzice przyjęli do swojej rodziny dwie dziewczynki z kindertransportu. W filmie wystąpił też angielski aktor Warren Mitchell. Jego rodzice również zaopiekowali się dzieckiem z Europy. Losy tych dzieci stały się tematem sztuki teatralnej *Kindertransport* (1993) Diane Samuels. Każde dziecko przygotowywane wówczas do drogi mogło zabrać ze sobą jedną walizeczkę, która dziś stała się symbolem rozstania.

W 2003 r. w Muzeum Getta w Czechach zaprezentowano wystawę *Für das Kind* ukazującą przedmioty, jakie rodzice pakowali dla swoich pociech przed ich podróżą po życie. W 2004 r. wystawa trafiła do Imperial War Museum North w Manchesterze w Wielkiej Brytanii, w 2005 r. do KZ-Gedenkstätte Mauthausen w Austrii, a w 2006 r. do Nestroyhof w Wiedniu. Urodzona w Wenezueli brytyjska artystka Flor Kent w 2003 r. przedstawiła na londyńskim dworcu Liverpool Street rzeźbę z serii *Für das Kind* – ukazywała ona dziewczynkę stojącą obok gabloty w kształcie wielkiej walizki wypełnionej autentycznymi przedmiotami kiedyś należącymi do uratowanych dzieci. W 2011 r. rzeźbę przeniesiono w inne miejsce na tym samym dworcu i wzbogacono o postać chłopca z walizką. W 2005 r. jej rzeźba *Für das Kind – The Remains* przedstawiająca dziewczynkę obok torów stanęła w Holocaust Centre w Nottingham. Kolejną pracę Kent *Für das Kind* odsłonięto w 2008 r. na wiedeńskim Westbahnhof. Jest to rzeźba z brązu ukazująca siedzącego na walizce chłopca, upamiętniająca ratunkowe transporty żydowskich dzieci odchodzące z tego dworca<sup>3</sup>. Praca Kent przedstawiająca Wintona z dziećmi *Pro Dítě (Dla dziecka)* w 2009 r. stanęła na Hlavní Nadraží w Pradze. Autorem rzeźb upamiętniających ratunkowe transporty jest urodzony w Gdańsku Frank Meisler – sam zawdzięczający życie jednemu z nich. W 2006 r. jego rzeźba z brązu *Kindertransport – the Arrival*, przedstawiająca grupę dzieci, stanęła na londyńskim dworcu Liverpool Street, w 2008 r. odsłonięto na berlińskim dworcu Friedrichstrasse pracę *Trains to Life – Trains to Death* upamiętniającą 1,6 miliona dzieci zamordowanych podczas Holokaustu i 10 000 urato-

wanych dzięki wyjazdowi do Wielkiej Brytanii, natomiast rzeźba *Kindertransport – the Departure* znajduje się od 2009 r. w Polsce na dworcu Gdańsk Główny, a praca *Channel Crossing to Life. Hook of Holland* przedstawiająca dzieci czekające na prom do Anglii stoi w Holandii w Rotterdamie. Wśród osób, które przeżyły wojnę dzięki Kindertransportom, jest m.in. Ruth Morley (z Austrii) – amerykańska projektantka kostiumów teatralnych i filmowych (np. do filmu *Annie Hall*) oraz Karel Reisz (z Czechosłowacji) – brytyjski reżyser filmowy. Do transportów dzieci nawiązują m.in. powieści *Austerlitz* (2001) W. G. Sebald, *Sisterland* (2003) Lindy Newbery, *Far to Go* (2010) Alison Pick, *The English German Girl* (2011) Jake’a Wallisa Simonsa. Tak bogatego odzwierciedlenia w sztuce nie znalazły jeszcze równie dramatyczne losy 18 000 polskich dzieci, które w wyniku ewakuacji Armii Polskiej z ZSRR w 1942 r. trafiły do Iranu. Pierwsze polskie dzieci dotarły do Iranu 12 marca 1942 r., czyli dwadzieścia dni przed rozpoczęciem ewakuacji Armii Polskiej. Był to transport 160 dzieci z dwunastoma opiekunami. Jedno z irańskich miast Isfahanu nazywane bywa dziś „miastem polskich dzieci” – mieszkało w nim 2600 polskich sierot i półsierot. Pod koniec wojny ścieżki polskich uchodźców prowadziły do Indii, Afryki, Nowej Zelandii, Wielkiej Brytanii, Libanu. Część dzieci wróciła do Polski. Warto przypomnieć, że w ekspedycji Polskiego Czerwonego Krzyża wyruszającej 11 listopada 1941 r. do Związku Sowieckiego po polskie dzieci znajdowała się Hanka Ordonówna, nazywana przed wojną „pieśniarką Warszawy”, która w 1948 r. w Bejrucie wydała swoje wspomnienia pt. *Tulacze dzieci*.

Wśród wojennych wysyłek europejskich dzieci można także wymienić wysyłanie od 1941 r. niemieckich dzieci do Austrii, Norwegii, Czech, na Węgry, na Pomorze, do Prus, Danii i Szwecji, co było rozszerzeniem akcji zwanej *Erweiterte Kinderlandverschickung*, czyli wysyłaniem małych dzieci, często z ich matkami z zagrożonych bombardowaniem miast, i miało głównie cel propagandowy – pokazanie, jak Führer troszczy się o rodziny. Po wojnie charakter tych wyjazdów się zmienił. Do Skandynawii mali Niemcy byli zapraszani także wiele lat po wojnie<sup>4</sup>. Do mniej znanych epizodów z dziejów wysyłek europejskich dzieci należy historia „maślanych dzieci”.

### Austriackie mówienie o przeszłości

Istnieje wiele tematów dotyczących II wojny światowej i czasów powojennych, które Austriacy ze zrozumiałych względów (obyczajowych, tożsamościowych, moralnych) woleli pomijać milczeniem. Są też tematy, wydawałoby się neutralne, których w Austrii publicznie również nie podejmowano, jakby z obawy przed posądzeniem o próbę relatywizowania win wojennych. Jednak mówienie o własnych tragediach, cierpieniach i wojennych losach swoich obywateli nie jest równoznaczne z zacieraniem śladów win ani umniejszaniem krzywd innych. Bywa upominaniem się o prawdę wolną od stereotypów i o swoją pamięć. Do tego ma prawo każdy naród, bo w każdym były niewinne ofiary, np. dzieci i prawi ludzie, którzy zachowywali człowieczeństwo bez względu na okoliczności polityczne i zachowanie współobywateli. Austriacy powoli zaczynają się uczyć mówić o swojej wojennej i powojennej przeszłości, m.in. o historii *Butterkinder*, czyli dzieci wysyłanych z Austrii zaraz po wojnie za granicę, by podreperowały swoje zdrowie, odżywiły się i uleczyły swego ducha. Ich nazwa „maślane dzieci” przypomina

o ówczesnym głodzie i symbolicznie nawiązuje do faktu, że masła nie było w oficjalnej sprzedaży w Wiedniu od 1945 r. prawie do połowy 1949 r.<sup>5</sup> Po tragicznych doświadczeniach II wojny światowej, okupacji, Holokaustu epizod dotyczący *Butterkinder* jest w historii Europy właściwie bez znaczenia. W austriackiej pamięci zbiorowej fakty z nim związane prawie nie istnieją, gdyż należą właśnie do tematów dość długo przez badaczy i twórców zaniedbywanych. Jednak przez wiele lat dla pamięci jednostkowej kilkudziesięciu tysięcy Austriaków historia ta miała znaczenie zasadnicze, niejednokrotnie kształtowała ich losy, osobowość i tożsamość.

### Koniec wojny w Austrii

Statystyki wojenne, choć nieprecyzyjne i brzmiące bezdusznie, są istotne. Pozwalają lepiej uświadomić sobie rozmiar tragedii, jakie niosą ze sobą konflikty zbrojne, zachować – jako przestrożę – pamięć o krzywdach, ale też przypomnieć o własnych winach, o których każdy naród chciałby zapomnieć. Statystyki dotyczące różnych narodów są względem siebie nieporównywalne, ale za wszystkimi kryją się ludzkie dramaty, bez względu na to, po której stronie barykady się rozegrały. Bilans II wojny światowej w Austrii<sup>6</sup> to życie ze świadomością, że 250 000 Wiedeńczyków owacyjnie witało Hitlera wjeżdżającego do miasta, to 65 000 zamordowanych Żydów, a 130 000 zmuszonych do wychodźstwa, 9500 uwięzionych lub straconych przez Gestapo członków ruchu oporu<sup>7</sup>, 32 000 Austriaków osadzonych w więzieniach i obozach koncentracyjnych, 20 000-30 000 ofiar „eutanzji”, 90 proc. zabitych przedstawicieli austriackich Romów, Sinti, prześladowania świadków Jehowy, m.in. odbieranie dzieci, wysyłanie do obozów koncentracyjnych, prześladowania homoseksualistów, 200 000 ludzi uwięzionych w KZ Mauthausen, z których połowa zginęła. Podczas wojny poległo 247 000 Austriaków<sup>8</sup>, 117 000 było rannych, 76 000 zaginęło, 56 000 trafiło do obozów jenieckich. Liczbę zabitych cywilów większość źródeł szacuje na 35 000-40 000<sup>9</sup>. Ponadto: kartkowy system reglamentowania żywności, który obowiązywał do 1948 roku, żebractwo dzieci, prostytucja „przeżyciowa”, choroby weneryczne, przestępczość nieletnich, macierzyństwo nastolatek, rozpad małżeństw, tysiące nieślubnych dzieci.

### Głód w Austrii i akcje pomocowe<sup>10</sup>

Po II wojnie światowej Austria była podzielona na cztery strefy okupacyjne: amerykańską, brytyjską, radziecką i francuską. Sytuacja gospodarcza kraju była katastrofalna: zniszczona infrastruktura, brak środków transportu, zrujnowana jedna dziesiąta mieszkań w miastach, brak zaopatrzenia, brak silnych rąk do pracy – ostatni austriaccy jeńcy wojenni wrócili do domu w 1955 r. Kraj był przeludniony. Szacuje się, że po zakończeniu wojny na terenie Austrii przebywało do trzech milionów nie-Austriaków. Wiosną i latem 1945 r. przebywało tu ponad milion niemieckich żołnierzy i pół miliona żołnierzy armii, które w czasie wojny były związane z Niemcami, półtora miliona uwolnionych jeńców wojennych i więźniów ocalałych z obozów koncentracyjnych, około pół miliona niemieckojęzycznych uciekinierów z Węgier, Rumunii, Jugosławii, Czechosłowacji i Polski, wypędzonych – zwłaszcza Niemców Sudeckich, jak również robotnicy przymusowi, niemieckie dzieci wysłane w austriackie Alpy z bombardowanych miast i nowi jeńcy, oraz 800 000 aliantów stacjonują-

cych w strefach okupacyjnych. W Austrii, jak w całej Europie, panował głód. Żywność była racjonowana. Hugo Portisch i Sepp Riff odnaleźli i włączyli do swojej serii dokumentalnej *Österreich II* m.in. fragment kroniki pokazujący, jak Wiedeńczycy na klęczkach zbierają na ulicy dodawane do zup makaronowe gwiazdki, które wysypały się z worka zgubionego przez sowiecką ciężarówkę. W Wiedniu pojawiły się plakaty wzywające do natychmiastowej akcji pomocowej: *Codziennie w wiedeńskiej dzielnicy Neustad dzieci umierają z głodu. Prosimy społeczeństwo, by bezzwłocznie podzieliło się tym, co ma do jedzenia, aby pomóc dzieciom z Neustad*. W 1945 r. w Wiedniu zmarło trzy razy więcej dzieci niż w latach wcześniejszych. Groby dzieci od kilkudniowych do trzyletnich z lat 1945 i 1946 można znaleźć na prawie wszystkich cmentarzach Austrii. Maria Stumfoll wspomina w filmie Portischa, jak dla ratowania swojej chorej na dyzenterię córeczki pojechała na wieś i chodziła od drzwi do drzwi, prosząc niezbyt przyjaznych gospodarzy o trochę mleka i cukru. W końcu ktoś się zlitował i sprzedał jej za złoty zegarek kilogram cukru. Rząd apelował o pomoc do sił okupacyjnych. Brytyjczycy otworzyli swoje magazyny wojskowe we Włoszech i wysłali żywność do Wiednia. Potem wszystkie cztery siły alianckie zdecydowały się na akcję ratunkową dla najmłodszych i zebrały na ten cel produkty spożywcze. Wszystkie dzieci w wieku do 12 lat dostawały w szkole posiłek. Akcja ta miała miejsce we wszystkich strefach okupacyjnych, ale jedynie w Wiedniu została utrwalona przez operatorów kamer. Dokumentacje filmowe włączone do filmu Portischa pokazują aliantów przygotowujących w wielkich kuchniach posiłki (w sumie 120 000 porcji dziennie) i setki dzieci ciągnące w niekończących się kolumnach zrujnowanymi ulicami do szkolnych punktów dożywiania, przed którymi stoi wielu rodziców żywiolowo witających pierwsze transporty z jedzeniem dla ich pociech. Na filmach widzimy, jak mizerne dzieci z największą ostrożnością niosą swoje talerze z zupą do stołów. Jesienią 1945 r. statystyki podawały, że 50 proc. dzieci było niedożywionych, a 30 proc. uchodziło za ciężko niedożywione. Mieszkający wówczas na wygnaniu w Londynie austriacki malarz Oskar Kokoschka narysował plakat, którym apelował do sumienia świata. Na plakacie Chrystus schodził z krzyża, by pomóc głodującym dzieciom Europy. Napis głosił: *Pamięci dzieci Europy, które w to Boże Narodzenie będą musiały umrzeć z zimna i głodu*.

25 października 1945 r. na trzeciej konferencji krajowej austriaccy politycy wyrazili obawę przed zimową potrójną katastrofą: głodu, zimna oraz epidemii i wystosowali rezolucję, która była wołaniem o pomoc: *Republika Austrii kieruje apel do wszystkich organizacji pomocowych krajów, które mniej lub wcale nie ucierpiały podczas tej wojny, o dobrowolne udzielenie pomocy narodowi austriackiemu*<sup>11</sup>. Wołanie o pomoc dotarło do Szwajcarii i Szwecji. W Szwecji plakaty pokazujące wygłodniałe dzieci pośród ruin wołały: *Pomoc dla austriackich dzieci!* W Szwajcarii pojawiły się plakaty głoszące: *Bieda w Austrii jest straszliwa. Dzieci i chorzy zamarzają. Brno pomoże! Zbiórka bielizny, butów i ubrań*. W Zurychu rozpoczęto akcję pod hasłem *Wiedeń głoduje, my pomagamy*. Szwajcarzy byli pierwszymi, którzy przyszlizli z pomocą głodującym Austriakom. Ciężarówki Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża pojechały do Wiednia z jedzeniem dla dzieci i niezbędnymi lekami. Po akcji szwajcarskiej nastąpiła szwedzka, co pozwoliło zaopatrzyć publiczne kuchnie i duże gospody w Wiedniu, Dolnej Austrii w dodatkowe produkty żywnościowe. Kto chciał jeść w publicznych kuchniach, musiał udowodnić, że pracuje. Pomoc dla Austrii wysyłała też UNRRA (United Nations Relief and Re-



habilitation Administration). W marcu 1946 r. Armia Amerykańska przekazała Wiedniowi 50 ton mleka w proszku. Dla mieszkańców austriackich miast, do których ta pomoc dotarła, nie miało znaczenia, czy był to czysty odruch serca, czy akcja motywowana względami politycznymi i propagandowymi.

### Wyjazd austriackich dzieci

Jak dowiadujemy się z filmu Portischa, dotychczasowe akcje pomocowe nie mogły zapobiec wszystkim zagrożeniom. Postanowiono więc wysłać dzieci za granicę, aby podreperować ich zdrowie, a przy okazji by odzyskały zaufanie do ludzi i odpoczęły. Znowu Szwajcaria jako pierwsza okazała się gotowa do pomocy. Dzieci, które przeważnie miały od pięciu do dziesięciu lat, były zapraszane przez rodziny zastępcze do Szwajcarii na 3-6 miesięcy. Wysyłały je różne organizacje. Austriacka opieka społeczna zwracała się do rodziców: *Kto gotów jest rozstać się ze swym dzieckiem na okres do 6 miesięcy, może się zgłosić*. Początkowo zgłoszono setki, potem tysiące dzieci. Po Szwajcarii pomoc zadeklarowały też Belgia, Irlandia, Dania, Holandia, Szwecja, Norwegia, Hiszpania, Portugalia i Węgry. Gościnne rodziny chcące przyjąć małych Austriaków znalazły się nawet w krajach, które jeszcze niedawno były pod okupacją nazistowskich Niemiec. Istnieją zapisy filmowe z wyjazdu dzieci z Wiednia i Dolnej Austrii. Relacje na ten temat różnią się, bo transporty różniły się od siebie, ale też w zależności od wieku i nastawienia dzieci wspomnienia te inaczej zapisały się w ich pamięci. W serii dokumentalnej Portischa i niektórych opublikowanych relacjach wyglądało to niezbyt sielankowo. Rodzice odstawiali swe pociechy do wyznaczonych punktów zbornych, by uniknąć scen pożegnań na dworcach. W punktach tych dzieci otrzymywały tabliczki rozpoznawcze Czerwonego Krzyża, które wieszano im na szyi. Ochotnicy odprowadzali je na dworzec. Dzieci pod eskortą wojska były zabierane do Wiednia i również pod jego opieką wiezione na zachód. Nie wiedziały, do jakich rodzin trafią w Szwajcarii. Dla nich była to podróż w nieznane. Po 36 godzinach transporty docierały do szwajcarskiego dworca granicznego w Buchs. Tu wszyscy musieli wysiąść. Austriacki personel towarzyszący dzieciom nie mógł postawić stopy na szwajcarskiej ziemi, gdyż obawiano się, że dorośli mogliby zostać w tym kraju. Dzieci musiały zostawić swoje bagaże i ubrania. Były poddawane dezynfekcji i zabierane pod prysznic. Po myciu następowała kontrola lekarska. Następnie zabierano je na kwarantannę i przez pewien czas obserwowano. Wszystko to mogło być dla nich niezbyt przyjemne, ale – jak większość z nich wspomina – wyżywienie przynajmniej po części rekompensowało niedogodności. Gretl Kellermann, która wtedy towarzyszyła wielu transportom dzieci, mówi w filmie Portischa i Riffa: *Jechaliśmy obitymi deskami pociągami bez okien. W większości wagonów nie było też ubikacji. Wzięliśmy ze sobą nocniki dla dzieci. Ale byliśmy szczęśliwi, że możemy zawieźć je gdzieś, gdzie dostaną jedzenie. U nas nie było nic. Niedożywione były wszystkie i wszystkie źle wyglądały. Były głodne i wystraszone. Wśród nich były także bardzo biedne dzieci. Opieka społeczna wyszukiwała oczywiście dzieci z rodzin najbiedniejszych lub wielodzietnych. Tym brakowało także ubrań. Szwajcarzy, Belgowie i Irlandczycy ubierali je od stóp do głów. Wiele z dzieci nie знаło dotychczas słodyczy, a kiedy wróciły do domów, każde z nich miało worek żeglarski ze smakołykami. Kiedy dawano im po raz pierwszy pomarańcze lub banany, gryzły je bez obierania. Dziś trudno to zrozumieć.*

Wysyłanie małych Austriaków rozpoczęło się w listopadzie 1945 r. Europejskie rodziny przyjęły według różnych źródeł od 80 000 do ponad 100 000 austriackich dzieci. Wiele z nich przedłużyło pobyt, wiele wróciło do domu, niektóre pozostały na zawsze u swych nowych opiekunów. Dzieci zazwyczaj czuły się dobrze w przyjmujących je rodzinach, choć tęskniły za domem. Jednak kiedy nadchodził czas powrotu do Austrii, rozstanie okazywało się bardzo trudne, bo nowe kraje i rodziny stały się już ich nowym domem. W niektórych przypadkach zrodziły się tak silne więzi emocjonalne, że dzieci zostały adoptowane. Wspomnienia dawnych „maślanych dzieci” są rozmaite: jedne pamiętają niewiarygodnie życzliwe przyjęcie, inne to, że w krajach je przyjmujących dawało się odczuć resentymenty wojenne, jedne wspominają nieustanne przyjemności, jakie je spotykały, inne – samotność. Wszystkie są zgodne co do tego, że pobyt w tych krajach odmienił całe ich życie.

Temat ten nie znalazł do XXI w. odzwierciedlenia ani w utworach artystycznych, ani w opracowaniach naukowych. Można się go doszukiwać jedynie w tle powieści dla dzieci Miry Lobe *Insu-Pu. Die Insel der verlorenen Kinder* (1948).

### Film *Maślane dzieci*.

#### Przeżyć po wojnie. Wysyłanie dzieci z Austrii w latach 1945-1950

W 2007 r. powstał austriacko-hiszpański film dokumentalny *Butterkinder – Überleben nach dem Krieg. Kinderverschickung aus Österreich 1945-1950*. Jego autorzy – reżyser Alois Hawlik i scenarzystka Katharina Geyer – towarzyszyli byłym „maślanych dzieciom” w podróży wspomnieniowej do Hiszpanii i Belgii. Napis na początku filmu głosi: *Film ten jest zadedykowany wszystkim europejskim rodzinom, które w czasach potrzeby przyjęły ponad 80 000 austriackich dzieci*. Głos z offu informuje, że jest to dokument o pokoleniu, które wzrastało wśród okropności wojny, o które nikt się nie troszczył, bo priorytety były inne, któremu poświęcono zbyt mało uwagi i które stało w cieniu swoich rodziców. Jest to film o pokoleniu, które ginęło w politycznych i gospodarczych katastrofach wojennych i wojennej klęsce humanizmu. Matki dzieci, o których opowiada *Butterkinder*, są znane jako kobiety z ruin lub wdowy wojenne; ich ojcowie – jako powracający, polegali lub zaginionieni. Pod jakim mianem znamy te dzieci? – pytają autorzy filmu i odpowiadają słowami ówczesnego (w 1945 r.) sekretarza stanu Ernsta Fischera: to pokolenie nalotów bombowych, schronów piwnicznych, pokolenie, które zamiast masła miało armaty, a zamiast wychowania propagandę; pokolenie ruin, spalonych domów, zrozpaczonych matek i głodującej Europy.

Film przypomina, że od 1945 r. z Austrii płynęły apele o pomoc. W 1946 r. Wysoki Komisarz w amerykańskiej strefie okupacyjnej generał Clark apelował do Amerykanów o pomoc dla Austrii. Kanclerz Austrii Leopold Figl prosił o pomoc m.in. ONZ. Nie pozostało to bez echa. Organizacje międzynarodowe, m.in. UNRRA, UNICEF, Czerwony Krzyż, szwedzka organizacja pomocowa Rättnad Barnen (Ratunek dla dzieci), instytucje kościelne, Schweizer Spende zaczęły wysyłać do Austrii transporty z ubraniami, środkami higieny, artykułami sanitarnymi, lekarstwami, a przede wszystkim z żywnością. Obejmowały też patronaty nad domami dziecka. Organizacje te stawały się dla powojennej Austrii przykładem i symbolem pomocy humanitarnej, podobnie jak słynne Care-Pakete<sup>12</sup>. Pomoc ta zaspokajała głód dzieci, ale ich rany psychiczne pozostawały. Dlatego postano-

wiono wysłać je tam, gdzie będą mogły się odżywić i spokojnie odpocząć z dala od powojennej codzienności, gdzie znajdą dom oraz wytchnienie dla ciała i duszy.

Początkowo wysyłano niedożywione, bawiące się wśród ruin dzieci z miast do gospodarstw wiejskich Górnej Austrii, Tyrolu i Vorarlbergu. Prasa zagraniczna donosiła o tragicznej sytuacji tytułami: *W Austrii – pierwszej ofercie nazizmu – dzieci umierają z głodu* lub: *Kto da schronienie austriackim dzieciom?* Jak już wspomniałam, najpierw odpowiedziała Szwajcaria, która przyjęła 32 000 małych austriackich sąsiadów. Potem transporty trafiały do Francji, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Belgii, Luksemburga, Portugalii, Hiszpanii, Norwegii, Szwecji, Danii, Włoch i Węgier. Jak się dowiadujemy z filmu, kwalifikowaniem dzieci do wyjazdu zajmowała się opieka społeczna, która w tym czasie miała pod kuratelą każdą wielodzietną rodzinę.

Wiele wysiłku pochłaniały starania o wizy i paszporty dla dzieci oraz zgromadzenie wszystkich potrzebnych do wyjazdu dokumentów, różnych pozwoleń i papierów przewodnich (*Leitbogen*) zawierających dane i charakterystykę każdego dziecka i jego rodziny oraz opis jego sytuacji. Dla wielu dzieci ucieczka na pewien czas od smutnego otoczenia nie była trudna. Niektórymi powodowała ciekawość i chęć przeżycia przygody, gdyż podróże, a zwłaszcza zagraniczne wyjazdy urlopowe zaraz po wojnie nie były możliwe.

Jeden z bohaterów filmu, Ingolf Ortner, miał 6 lat, kiedy został wysłany do Hiszpanii. Wiedział tylko, że jedzie do pięknej miejscowości. Miał tam przebywać trzy miesiące. Został 57 lat. Ożenił się z Katalonką i zrealizował marzenie z dzieciństwa – założył sklep, w którym sprzedaje m.in. sery z Austrii. W rozmowie z austriackimi filmowcami szybko przechodzi na hiszpański. W Hiszpanii trafił do bardzo religijnej rodziny. Na chrzcie otrzymał imię Manuel. Pamięta, że w Austrii panował głód i jego matka dowiedziała się, że może go dzięki Caritasowi wysłać do Hiszpanii. Do dziś zachował blaszany kubek ze swoim numerem i nazwiskiem, który służył mu w podróży w nieznaną. Ingolf wspomina, że rozłąka z matką była trudna, ale z nową rodziną czuł się dobrze, wszyscy byli dla niego mili, przyjaźni, poświęcali mu czas, więc szybko się do nich przywiązał i nauczył się katalońskiego. Niespieszne życie w Hiszpanii znacznie różni się – jego zdaniem – od życia w Austrii. Trzy posiłki dziennie, bezpieczeństwo i spokój sprawiły, że przyzwyczał się i został. Prawdziwi rodzice odwiedzali go w ważnych momentach życia, znajdując nić porozumienia z jego hiszpańskimi opiekunami. Dziś czuje się Katalończykiem z austriackimi korzeniami, choć bywają momenty, w których czuje, że bardziej przynależy do Austrii.

Josefa Wrba miała 12 lat, kiedy została zaproszona na trzy miesiące do Brukseli przez byłego belgijskiego jeńca wojennego, który jako robotnik przymusowy pracował w gospodarstwie jej rodziców i był przez nich traktowany jak syn. O białym chlebie i belgijskiej czekoladzie Josefa do dziś mówi z rozrzewnieniem. Belgijscy rodzice zastępczy kupili jej buty, z których była bardzo dumna, podarowali jej też wiele nowych ubrań. To był piękny okres – wspomina Josefa. Przed wyjazdem smak czekolady знаła tylko z opowiadań babci. W Belgii poznała smak także białej czekolady, smak prawdziwej kawy podawanej na śniadanie, smak białego pieczywa. Jednak nie wszyscy Belgowie przedkładali osobiste współczucie nad urazy polityczne i wojenne. Bohaterka wspomina, jak w tramwaju musiała ograniczać rozmowy lub ściszać głos, bo język niemiecki nie był mile słyszany. Jednak Josefa rozumie te reakcje – był to przecież kraj do niedawna okupowany przez Niemców. Mimo wojennych resentymentów i własnych wewnętrznych problemów Belgia przyjęła jednak au-



striackie dzieci, oddzielając sprawy dorosłych od sytuacji najmłodszych. Josefa pamięta, że kiedy wróciła do domu, nic jej nie smakowało i wszystko, co pozostawiła w Belgii, wydawało się jej lepsze. Jako dorosła kobieta postanowiła wysłać swych synów za granicę, gdyż nauczona własnym doświadczeniem wie, jak dużo daje młodemu człowiekowi poznanie innych krajów, ludzi i kultur.

Waltraud Brandstetter jako pięciolatka została wysłana do Hiszpanii. Mieszkała u bogatej i bardzo religijnej rodziny, w wielkim, piętrowym domu ze służbą (kucharzami, pokojówkami, lokajami, krawcową i szoferem). Wspomina, że gdy ujrzała swój ogromny, piękny pokój, poczuła się jak w bajce. Wożono ją samochodem, by mogła poznać okolicę, lato spędzała na Costa Brava. Waltraud uczęszczała tam do szkoły i do dziś utrzymuje kontakt ze swą szkolną przyjaciółką, która uczyła ją hiszpańskiego, a którą ona uczyła niemieckiego. Dotychczas wysłały do siebie 800 listów. Kobieta wspomina, że jej hiszpańska „matka” ćwiczyła z nią niemiecki, żeby dziewczynka mogła pisać listy do swojej prawdziwej mamy w Austrii. Pamięta, że rozstając się z nowym „heimatem”, bardzo płakała. Kiedy wróciła do Austrii, już na wiedeńskim Westbahnhof pytała matkę, gdzie jest ich szofer. Gdy dowiedziała się, że musi jechać tramwajem, trudno było jej pojąć tę różnicę między realiami żywymi obu krajów. Bohaterka ze wzruszeniem wspomina w filmie pełne ciepła i życzliwości spotkanie obu matek. Waltraud mówi, że swojej mamie zawdzięcza bardzo dużo, ale to, kim jest dzisiaj, to w dużej części zasługa Hiszpanii. Tam nauczyła się tolerancji, szczerości, radości i bycia gotowym do niesienia pomocy innym.

Christine Maisel-Schulz jako dziecko wysyłano za granicę kilkakrotnie. Była bardzo niedożywiona i chorowała na gruźlicę. Wyjazd na południe miał zdaniem lekarzy uratować jej życie. Mając osiem lat, w 1949 r. trafiła na 9 miesięcy do Hiszpanii. Mieszkała tam u byłego burmistrza, który przy produkcji butów zatrudniał prawie całą wieś, więc dziewczynka czuła, jakby wszyscy mieszkańcy byli jej opiekunami, nie mogła się tam zgubić. Potem wyjeżdżała do Belgii. W sumie spędziła za granicą kilka lat. W filmie wspomina: *Mój przybrany tata, który tak mnie lubił, płakał gorzkimi łzami na wieść, że za trzy dni musi mnie odstawić do Brukseli*. Christine jako dorosła osoba pracowała w Austrii, Szwajcarii i Belgii, a po przejściu na emeryturę w latach 1996-2000 była dyrektorem organizacji SOS-Kinderdorf na Jamajce. Teraz przyjęła pod swój dach dzieci z Białorusi. W 2010 r. uzyskała na Uniwersytecie Wiedeńskim stopień doktora za pracę poświęconą wysyłaniu austriackich dzieci do Hiszpanii w czasach głodu po II wojnie światowej<sup>13</sup>. Rozprawa ta jest pierwszą próbą naukowego opracowania tematu „maślanych dzieci” wysyłanych do Hiszpanii. Wcześniej zostały opublikowane tylko wspomnieniowe materiały dotyczące wysyłki austriackich dzieci po II wojnie światowej do Szwajcarii<sup>14</sup>.

Wspomnienia z dzieciństwa bohaterów filmu *Hawlika* dzielą się na traumatyczne przeżycia w Austrii i kojące tę traumę doświadczenia z wyjazdów. Austriackie wspomnienia skupiają się wokół alarmów i nalotów bombowych, ucieczek do schronów i czasu tam spędzonego oraz powrotów do zrujnowanych mieszkań i wokół głodu. Bohaterowie pamiętają, że w najlepszej sytuacji byli ci, którzy mieli krewnych na wsi lub posiadali działkę w mieście i mogli przeżyć dzięki uprawianym na niej warzywom. Najtrudniej było w miastach i w rosyjskiej strefie okupacyjnej. Dla wielu dzieci jedynym posiłkiem była wówczas gotowana kapusta i kromka chleba. Takie wspomnienia ma Christine. Inne są w tym względzie wspomnienia Ingolfa i Waltraud, a inne Josefy pochodzącej ze wsi – uświadomiła sobie, że w kraju panuje głód,



*Butterkinder*, reż. Alois Hawlik (2007)

gdy przejeżdżając przez austriackie miasta, widziała na dworcach zebrzące dzieci. Bohaterowie wspominają też, jak trudne były rozstania z rodzicami, lzy i niepewność. Tu, inaczej niż we wcześniej przytoczonych relacjach, transport odbywał się w zwykłych wagonach pasażerskich, a dzieci machały z okien pociągu do odprowadzających je rodzin. Świadczą o tym zarówno relacje bohaterów, jak i archiwalne kroniki wmontowane do filmu. Jednak gdzie indziej można też znaleźć relacje, np. zebrane w pracy Maisel-Schulz, z których wynika, że rodzice musieli rozstawać się z dziećmi przed dworcem, a do pociągów dopuszczano ich jedynie wtedy, gdy byli tam reporterzy, fotografowie i operatorzy kronik. Podróże były męczące – do Hiszpanii jechało się cztery dni i trzy noce – ale trud wynagradzało dzieciom jedzenie i np. ogromne przeżycia związane z zobaczeniem morza po raz pierwszy w życiu. Stacją graniczną między Francją a Hiszpanią było Portbou. Tu dzieci musiały się przesiąść. W poczekalni dworcowej, przy stołach nakrytych białymi obrusami, jadły biały chleb i piły gorącą czekoladę lub kakao. Dostawały też owoce (pomarańcze czy banany), których wcześniej nie widziały i dlatego – podobnie jak we wspomnieniach Gretl Kellermann z filmu Portischa – jadły je ze skórą. Z Portbou były zabierane przez rodziców zastępczych do nowych domów lub trafiały na kilka dni np. do klasztorów bądź domów dziecka (co – jak wspominają – napawało je strachem i czyniło nieszczęśliwymi), by stamtąd wyruszyć w dalszą drogę do dużych miast. Hedwig Gligorin, która wówczas towarzyszyła dziecięcym transportom z ramienia Caritasu, wspomina w filmie, że wybierano dzieci o najgorszym stanie zdrowia. „Skóra i kości” – tak w skrócie określano pierwsze kryterium ich wyboru.

Kontrowersje budziły głównie wyjazdy dzieci do Hiszpanii. Większość Hiszpanów sama była w tym czasie bardzo biedna<sup>15</sup>, więc pojawiały się tam kierowane z różnych pozycji krytyczne komentarze wobec akcji przyjmowania obcych dzieci. Natomiast organizacje austriackie, np. Kinderland, protestowały przeciw wysyłaniu dzieci do kraju o dyktaturze faszystowskiej, uznając to za wykorzystywanie ich do celów propagandy politycznej. Oczywiście Hiszpania chciała się zaprezentować światu jako kraj katolicki, humanitarny i niefaszystowski. Dziś też stawia się hipotezę, że przyjmując dzieci poszkodowane przez wojnę, Hiszpania chciała zjednać sobie uznanie międzynarodowe, co nie zmienia faktu, że wielu małych Austriaków

poczuło się tam szczęśliwymi – niektórzy do tego stopnia, że tam pozostali. Zdaniem Hedwig Gligorin austriackie dzieci z taką sympatią, jak właśnie w Hiszpanii, nie spotkały się w żadnym innym kraju, a tego nie mógł nakazać wyłącznie reżim, był to przede wszystkim odruch serca. Dla wielu „maślanych dzieci” rozstanie na dworcach Francji, Belgii, Hiszpanii, Szwajcarii było równie bolesne, jak kilka miesięcy wcześniej rozstanie z rodzicami na dworcu wiedeńskim. W niektórych przypadkach między dziećmi a goszczącymi je rodzinami zawiązała się tak silna więź emocjonalna, że zastępczy rodzice chcieli dzieci zatrzymać. Liczba adopcji była duża. Nie wszyscy biologiczni rodzice godzili się na to. Większość dobrze odżywionych i wypoczętych dzieci oczywiście wróciła do Austrii z walizkami wypchanymi ubraniami (także dla rodzeństwa), owocami i słodyczami. Tęsknota za nowymi rodzinami sprawiała jednak, że dzieci podtrzymywały z nimi kontakty. Niektóre wracały do gościnnych krajów, by np. kończyć tam szkołę, inne podróżowały tam i z powrotem. Czasem dochodziło do spotkań obu matek. Do dziś są pielęgnowane związki między „maślаныmi dziećmi” a ich zagranicznymi przyjaciółmi i „rodzinami”. Nie zawsze jednak historie te kończyły się tak optymistycznie. Czasami rodzone matki nie mogły znieść tęsknoty ich dzieci za innymi „rodzicami” oraz innym krajem i z zazdrości zrywały kontakt z zagranicznymi opiekunami, nie odpisując na listy lub niszcząc korespondencję z tych krajów.

### Wdzięczność i pamięć

Przez lata historia ta – powszechnie mało znana, nawet samym Austriakom – przetrwała w pamięci samych „maślanych dzieci”, podtrzymywana na różne sposoby i przekazywana ich dzieciom oraz wnukom, by w XXI w. znaleźć odbicie chociażby w filmie *Hawlika* czy powoli pojawiających się pracach naukowych. Od wielu lat dawne „maślane dzieci” zrzeszają się w licznych stowarzyszeniach i klubach, m.in. austriacko-hiszpańskich, austriacko-portugalskich i innych, utrzymując kontakty ze sobą i z „przyszywanymi” rodzinami z Hiszpanii, Portugalii, Szwecji, Danii czy Szwajcarii. W tych organizacjach nie tylko pielęgnują i wymieniają wspomnienia, podtrzymują przyjaźnie, spędzając wspólnie święta (teraz już z dziećmi i wnukami), ale też propagują kulturę tych krajów, utrzymują kontakty z ich przedstawicielami mieszkającymi w Austrii, organizują wyjazdy do swych dawnych drugich „heimatów”. Gdy tylko zachodzi taka potrzeba, starają się też symbolicznie spłacać dług wdzięczności. W 2013 r. jedno z takich towarzystw austriacko-portugalskich zorganizowało zbiórkę pieniędzy dla dzieci i ubogich rodzin z dotkniętej kryzysem ekonomicznym Portugalii, do której Caritas wysłał po wojnie 5500 austriackich dzieci. W kilku miastach Portugalii w styczniu 2013 r. była prezentowana wystawa poświęcona austriackim „Caritas-Kinder”, a tamtejsza telewizja pokazała krótki dokument o „dzieciach Caritasu”. Od kilkudziesięciu lat działa w Wiedniu „Club Encuentro” zrzeszający dawne „hiszpańskie” dzieci (*Spanienkinder*), czyli „maślane dzieci” wysłane do Hiszpanii. Pielęgnuje się w nim hiszpańskie tradycje, dzieli wspomnieniami, organizuje wyjazdy do Hiszpanii, a raz do roku odbywa się tam impreza o nazwie „Wielka paella”. Wspomnienia *Niños austriacos* (austriackich dzieci) znalazły się w opracowaniu naukowym Christine Maisel-Schulz.

Tę pomoc humanitarną i związki między krajami upamiętniają też dla następnych pokoleń liczne pomniki i tablice. W tzw. Austriackim Ogrodzie w Parku Güell

w Barcelonie rosną drzewa z Austrii, a tablice pamiątkowe głoszą: *Wurzeln der Freundschaft. Arrels de Germanor D'Austria a Barcelona. Raco d'Austria 1977* *Wurzeln der Freundschaft. Arrels de Germanor. Mariazell a Barcelona*. W Mariazell w Austrii co roku w Niedzielę Palmową są rozdawane palmy z Hiszpanii. W wiedeńskim Gartenpalais Liechtenstein wmurowano tablicę przypominającą, że do Szwajcarii i Lichtensteinu trafiło po wojnie na wiele miesięcy 35 000 austriackich dzieci zwanych *Schweizerkinder*. Wspomnienia „maślanych dzieci” wysyłanych do Szwajcarii znalazły się w książce *Verschickt in die Schweiz*. W 2004 r. Hiszpański Instytut Kultury w Wiedniu zorganizował wystawę poświęconą wysyłaniu austriackich dzieci do Hiszpanii po II wojnie światowej. Na wystawie *Młoda republika. Fotografie z życia codziennego Austrii w latach 1945-1955 (Die junge Republik. Alltagsbilder aus Österreich 1945-1955)*, która miała miejsce w Wiedniu w 2005 r., pokazano m.in. archiwalne zdjęcia reportażowe znanego fotografa Lohara Rübelta z zbiorów Austriackiej Biblioteki Narodowej, na których utrwalił sceny z akcji pomocowych i wysyłania dzieci.

### Zakończenie

Na tle innych, bardziej dramatycznych relacji na temat „maślanych dzieci”, film Hawlika może się wydawać trochę „zbyt pozytywny”. Rozmawiając z osobami z pokolenia „maślanych dzieci”, poznałam m.in. historię mężczyzny, którego psychika nie wytrzymała rozdarcia między dwoma krajami, dwiema rodzinami, dwoma językami. Zawsze czuł się nie na miejscu, nie u siebie, dlatego w kompulsywny sposób stale podróżował. Kiedy był w Austrii, chorobliwie brakowało mu Hiszpanii, więc wsiadał do pociągu i jechał tam, ale na miejscu w podobny sposób natychmiast tęsknił za Austrią i znowu wsiadał do pociągu. Ta obsesja utrudniała mu normalne funkcjonowanie. W filmie Hawlika nie ma Tragicznych historii. To materiał na inny obraz, choć Hawlik go już nie nakręci<sup>16</sup>. Myślę jednak, że w optymistycznym tonie jego filmu tkwi głęboko humanistyczne przesłanie. Reżyser zrobił bardzo ważną rzecz – przypomniał tę historię świata, przywrócił pamięć o niej samym Austriakom, podkreślając to, co w niej dobre i najistotniejsze: ludzką solidarność, chęć niesienia pomocy, falę pomocową, jaka przetoczyła się przez Europę po wojnie; pozwolił również przemówić samym – dorosłym już – „maślany dzieciom”, które na archiwalnych kronikach były tylko fotografowanymi obiektami, a komentarze płynące z offu służyły celom propagandowym, nie uwzględniając przeżyć i przemyśleń samych dzieci.

Na inne ujęcia tematu zapewne przyjdzie czas i będą one z pewnością różnorodne, a czasem też dramatyczne. Chociaż i tych mniej entuzjastycznych relacji w filmie Hawlika nie brakuje. Przykładem jest wzmianka Christine Maisel-Schulz dotycząca jej siostry, która nie umiała się zaaklimatyzować w obcym kraju i ciągle płakała, oraz krótka relacja Renate Starl, która jako siedmiolatka została wysłana do Belgii. Renate wspomina, że było jej zimno i cały czas płakała, miała wrażenie, że nikt się o nią nie troszczy i czuła się całkowicie samotna. Jednak tu też pojawia się element optymistyczny, gdyż teraz w podróży sentymentalnej z twórcami filmu Renate odkrywa piękno miejsca, do którego trafiła jako dziecko, i to, że okropne wspomnienia były najpewniej wytworem jej fantazji wynikającym z jej ogromnej wówczas samotności i tęsknoty za rodziną. W doborze materiału wyraźnie widać zamiar reżysera, by przede wszystkim podkreślić to, co w trudnych czasach niesło

nadzieję, było przykładem i symbolem humanizmu oraz humanitaryzmu, co – również dziś – przywraca wiarę w ludzi.

Film jest w swej formie klasyczny: „gadające głowy”, archiwalne materiały filmowe i zdjęcia, kroniki, m.in. ukazujące wyjazd dzieci do Belgii, trochę inscenizacji. Jego siła tkwi jednak w przekazie. Autorzy pokazali okres powojenny nie z punktu widzenia tzw. zwycięzców i nie z punktu widzenia pokonanych, ale z punktu widzenia ówczesnych dzieci. Ponadto, towarzysząc „maślanym dzieciom”, dokumentowali jedną z pierwszych powojennych europejskich akcji solidarnościowych, która pozostawiła ślad ponad granicami. Była demonstracją europejskiej solidarności na długo przed zjednoczeniem Europy.

BEATA KOSIŃSKA-KRIPPNER

- <sup>1</sup> W literaturze niemieckojęzycznej słowo *Kindertransport* (transport dzieci) najczęściej odnosi się do transportów ratujących życie – zazwyczaj – żydowskich dzieci, a *Kinderverschickung* (wysyłka dzieci) do innych – zwykle powojennych – humanitarnych akcji wysyłania dzieci z rodzinnego kraju.
- <sup>2</sup> Nagrania wideo związane z tym tematem: *I, an OTC, am a Holocaust Survivor!! Hitler Wanted to put Me on the Dung-Heap of History!! I am Here to Say He Failed!!* (2008, 2 min); *The Complete Story of the One Thousand Children* (2008, 12 min); *Was there an American Kindertransport? An Interview with Iris Posner* (2007, 27 min); *Claude Kacser's One Thousand Children Story* (2002, 30 min); *Ambassador Richard Schifter's One Thousand Children (OTC) Story* (2003, 18 min); *Thea Lindauer's One Thousand Children Story* (2008, 44 min).
- <sup>3</sup> Do rzeźby pozował Sam Morris, prawnuczek Sary Schreiber, która jako 16-latką trafiła z kindertransportem do Wielkiej Brytanii.
- <sup>4</sup> W ramach szwedzkiej prywatnej inicjatywy Berlinbarnhjälpen (Berlinkinderhilfe – Pomoc Dzieciom Berlina) w latach 1956-1993 wysłano 50 000 zaproszeń od szwedzkich rodzin dla dzieci z Berlina.
- <sup>5</sup> Dokładnie 5 kwietnia 1949 r. gazeta „Salzburger Nachrichten” donosiła, że za kilka dni będzie miała miejsce pierwsza po wojnie dostawa masła dla ludności Wiednia.
- <sup>6</sup> Statystyki te są dość trudne do jednoznacznego ustalenia. Różne źródła podają różne liczby. W świetle nowych ustaleń dane ulegają co pewien czas korekcje lub doprecyzowaniu. Dla ogólnej orientacji podaję – zaczerpnięte z najnowszych źródeł – dane powtarzające się w wielu materiałach. Źródło informacji podaję tylko przy danych, które znacznie odbiegają od tych powtarzających się i nie znalazły dotychczas potwierdzenia w innych materiałach.
- <sup>7</sup> Pisarz Matthias Mander podaje 35 000 zabitych (<http://matthias-mander.at/texte-von-mander/lore-hubel-episoden-aus-dem-2-weltkrieg/> (dostęp: 13.05.2013/).
- <sup>8</sup> Matthias Mander podaje 260 000 poległych, dz. cyt.
- <sup>9</sup> Matthias Mander podaje 215 000 zabitych, dz. cyt.
- <sup>10</sup> Informacje w tym podrozdziale zaczerpnięto m.in. z serii dokumentalnej Hugo Portischa i Sepa Riffa *Österreich II*, wyprodukowanej przez telewizję ORF w latach 1981-1995.
- <sup>11</sup> Cyt. za ścieżką dźwiękową serii dokumentalnej Hugo Portischa *Österreich II*, dz. cyt.
- <sup>12</sup> Były to paczki dla niemieckich i austriackich dzieci wysyłane w ramach amerykańskiej akcji pomocowej dla Europy. Akcję koordynowała prywatna organizacja CARE (Cooperative for American Remittances to Europe). Między 1946 a 1960 r. wysłano m.in. do Austrii i Niemiec prawie 10 milionów paczek (do Austrii trafiło ich milion). Dotarły one do szkół, ale też szpitali i domów seniora. Paczki były różne, np. dla niemowląt lub z jedzeniem kosztownym, początkowo zawierały niepsującą się żywność, potem także podręczniki akademickie, zabawki dla dzieci, środki higieny etc.
- <sup>13</sup> C. Maisel-Schulz, *Kinderlandverschickungen österreichischer Kinder nach Spanien in den Mangeljahren nach dem Zweiten Weltkrieg*, Universität Wien, Wien 2010.
- <sup>14</sup> *Verschickt in die Schweiz. Kriegskinder entdecken eine bessere Welt*, red. A. Partl, W. Pohl, Böhlau Verlag, Wien 2005.
- <sup>15</sup> W filmie Hawlika mówi o tym Pere Ysas z Universidad Autònoma de Barcelona.
- <sup>16</sup> Zmarł 2 maja 2010 r.